

Walka duchowa

Konferencja III

Pycha – zniekształcony stosunek do Boga.

Demon pychy jest sprawcą najgłębszego upadku duszy. Namawia bowiem mnicha, aby nie uznawał Boga za wspomożyciela, lecz by sądził, że sam jest źródłem swych prawych czynów, a także by pysznił się przed braćmi, mając ich za głupców, gdyż nie pojmują wszyscy jego rzekomej wielkości. Towarzyszy temu demonowi gniew i smutek i najgorsze zło: duchowy obłąd, szal...

Ewagriusz z Pontu

Hyperfania - pycha lub wyniosłość (dosł. nad-objawienie).

Jest ona szczytem i najbardziej wyrafinowanym ze wszystkich grzechów, a jednocześnie kryje się w każdym z nich. Pycha jest także ściśle związana z próżnością, tak że tradycja patrystyczna długo się wahała, czy traktować te dwie namiętności osobno. W każdym razie zawsze stawiała je w bezpośredniej relacji między sobą:” kiedy próżność osiągnie pełną dojrzałość, rodzi pychę - sprawczynię i ulepszycielkę wszelkiego zła” (Jan Klimak)

Według Grzegorza Wielkiego, pycha jest królową wad, korzeniem wszelkiego zła, z niej rodzą się wszystkie inne. Pisze on, że pycha przejawia się na cztery sposoby: kiedy myślimy, że dobro pochodzi od nas samych; kiedy uważamy, że jeśli coś jest nam dane z góry, to ze względu na nasze zasługi; kiedy się chlubimy, że mamy coś czego w rzeczywistości nie posiadamy; kiedy, gardząc innymi, staramy się sprawiać wrażenie, że jesteśmy jedynymi obdarzonymi konkretnymi cechami. Wg niego można powiedzieć, że pycha sytuuje się między tym, co nie do zniesienia, a tym co śmieszne:

Wszystko, co czynią inni, choć jest zrobione dobrze, nie podoba się pyszałkowi; jemu podoba się tylko to, co sam robi, nawet jeśli jest to zrobione źle. Gardzi zawsze dziełami innych, a stale podziwia własne, ponieważ jeśli cokolwiek robi, myśli o swoim zysku ze względu na pragnienie chwały; myśli, że we wszystkim jest lepszy od innych i podczas gdy rozpamiętuje swoje myśli o sobie samym, po cichu głosi pochwały pod swoim adresem. Czasami zaś jest tak oczarowany sobą, że kiedy się nadyma, pozwala sobie nawet na popisywanie się.

Pycha jest hipertrofią czyli przerostem ludzkiego „ja”, jest tą patologią, która prowadzi do zagubienia poczucia granicy, do wychwalania siebie bez umiaru.

Specyficzny, prawdziwy rys pychy jest zatem taki: ten, kto jest jej niewolnikiem, nie wierzy w łaskę i pomoc Boga, ale pokłada ufność w sobie samym, sam siebie darzy szacunkiem, dochodząc nawet do bałwochwalstwa, uważa się za przyczynę swoich dobrych czynów, uznając się za dobrego. Przykładem tego grzechu jest faryzeusz z ewangelicznej przypowieści. (**Łk 18, 11-12**)

Pycha, która przejawia się często, jako arogancja rodzi pogardę dla innych, ale jej prawdziwym korzeniem jest fałszywy stosunek do Boga, za który płacą inni. Człowiek pyszny stawia siebie w miejsce Boga, ze stworzenia czyni się Stwórcą. W konsekwencji wyrzeka się w czynach swojego człowieczeństwa i ostatecznie nie uznaje go w tym, kto żyje obok niego

Na obszarze pychy dobrze czuje się ja idealistyczne, które żyje wielkimi ideałami. Im więcej śnimy o sobie, tym bardziej czujemy się zawiedzeni brakiem kontynuacji tych snów przez innych.

Toteż jeżeli nie uda się nam zrealizować naszego planu w infantrylnej reakcji przypisujemy winę zawsze i wyłącznie nieudolności innych. Zrozumiałe więc jest iż pycha jest w istocie grzechem arogancji, właściwym komuś, kto nie chce się liczyć z mieszkającymi w nim słabościami, nie chce uznać się za słabe i kruche stworzenie. Jeśli zdecydowanie nie przeciwstawimy się tej namiętności, istnieje ryzyko, że popadniemy w pewne formy choroby psychicznej, prawdziwego obłądki przy współdziałaniu logiki, która karmi się woluntaryzmem i szukaniem zasług w stosunku do Boga. Jesteśmy bowiem jednością w większym stopniu niż nam się wydaje i wszystkie błędy duchowości prędzej, czy później mogą się uzewnętrznić na poziomie somatycznym, aż w końcu mogą się stać chorobami psychicznymi.

Bardzo niebezpieczne są drogi tych, którzy myślą, że każdego dnia zdążają ku coraz wyższym szczytom i co gorsza, że czynią to bez jakiegokolwiek upadku. Kiedy bowiem pojawia się jakaś trudność lub przeszkoda na ścieżce rzekomej doskonałości, upadek jest bolesny i może strącić w równie głębokie czeluści zagłady, aż po zupełny zamęt – to najwyższe przygnębienie. (grzech Lucyfera **Iz 14, 12-14**) dlatego ojcowie twierdzili:” Jeśli zobaczysz młodzieńca, który dzięki swej własnej woli chce wejść do nieba, chwyć go za nogę i powal na ziemię, gdyż to, co robi, nie jest dla niego pożyteczne”.

Pycha znajduje się na szczycie listy grzechów głównych, ponieważ z pewnością najbardziej z nich oszpeca, neguje człowieczeństwo osoby. Jest prawdziwym grzechem zwróconym „ku górze”, pociągającym w górę, by nas potem strącić z wysoka, powodując niszczący, czasem nawet definitywny upadek. Grzechy zwrócone w dół pozostają oczywiście grzechami, ale nie są często tak dramatyczne i tak trudne do oplakiwania w perspektywie nawrócenia. Kto popełnia grzechy „w ciele” lub nawet publiczne, jawne, może być zdjęty wstrętem, może okazać skrucę i choć upada, podnosi się, ujęty łaską, która jest miłosierdziem. Kto natomiast czuje się w porządku, sprawiedliwy, zdrowy, ten lubi być tym, czym jest i niczego się nie spodziewa od Pana, który przyszedł do tych, co czują się chorzy i grzeszni.

W końcu także dodać trzeba, że człowiek pyszny, wyniosły, w rzeczywistości przestaje słuchać innych, broni swej narcystycznej wizji samego siebie, a kiedy mówi do Boga, mówi o sobie przeciw innym, zaprzeczając solidarności z innymi grzesznikami, ponieważ czuje się sprawiedliwy i nie czuje się już dzieckiem Boga, jednym z wielu. Czuje się jako ten jeden jedyny. Tymczasem jedynym pierworodnym jest Jezus Chrystus, który nie wstydzi się nas nazywać braćmi. (por Hbr 2,11)

W gruncie rzeczy pyszałkiem jest ten, kto się domaga, aby jego jedynym partnerem jego mowy i czynu był Bóg, ale Bóg wykonany jego własnymi rękami, w istocie bożek.

Jak walczyć z pychą?

Przede wszystkim stawiając siebie na właściwym miejscu przed Bogiem. Zachętą do tego są słowa św. Pawła „Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeżeli otrzymałeś, to czemu się chełpisz, tak, jakbyś nie otrzymał?” Ponadto pokora jest tutaj istotna.

Dwie klasyczne chrześcijańskie praktyki stanowią początek drogi do pokory.

Sakrament pokuty i pojednania. Dopóki nie rozwinie w sobie zwyczaju sporządzania rachunku sumienia, regularnie przypominając sobie, że często się przechwalamy, kłamiemy, idziemy na łatwiznę, nie kochamy tak, jak powinniśmy, zawsze będziemy myśleli, że jesteśmy w porządku, bo nie zrobiliśmy nic złego i wreszcie zaczniemy w to wierzyć. A to Bóg jest idealny i bez grzechu, a nie my. To my jesteśmy wystawieni na pokusę pychy, w przeciwieństwie do Niego dlatego potrzebujemy

tęgo sakramentu. Spowiedź nie jest przyjemna, ale prawda o nas taka jest. Powinniśmy mieć poczucie własnej wartości z jednej strony i świadomość miłości Boga, ale z drugiej strony raz na jakiś czas, może nawet raz dziennie, powinniśmy się zastanowić nad tym, gdzie dokonaliśmy niewłaściwego wyboru i przyznać się do tego wobec Boga i siebie samego. Rachunek sumienia to pewny sposób na uniknięcie pychy. To jedno ze sposobów gwarantujących nam to, że nie próbujemy siebie ubóstwić.

Druga praktyka to posługa. Kiedy uczymy się służyć drugiemu człowiekowi, robić coś, co zwykle nam nie przystoi, pomaga nam to zapomnieć o nas samych. Czasem trzeba się upokorzyć. Lewis „Pokora to myślenie mniej o sobie, ale nie myślenie gorzej o sobie”. Pokora to nie mówienie o sobie, że jesteśmy do niczego, bezużyteczni, żebyśmy kłamali na temat swoich zalet, umiejętności. Ludzie pokorni nie są przepelnieni nienawiścią do samych siebie, oni po prostu nie myślą zbyt wiele o sobie – o wiele bardziej interesują ich inni ludzie.

Ostatecznie, aby zwalczyć pychę, trzeba ćwiczyć się w akceptacji rzeczywistości i w posłuszeństwie swojej stworzonej naturze – stanowi, w którym łączy się radykalne posłuszeństwo Bogu, ewangelii i barciom. „Pokorny jest ten, kto pamięta, że jest człowiekiem” i akceptuje po prostu to, że jest sobą. W ten sposób będzie mogło nastąpić także wyrzeczenie się miłości własnej, aby otworzyć się na miłość i komunie z Bogiem i braćmi. Człowieczeństwo człowieka przejawia się w jego pokorze, a proces uczłowieczania znajduje swe wielkie zaprzeczenie w pysze. Pokora właściwie zrozumiana ma swe urzeczywistnienie w Chrystusie, w Jego uniżeniu. Patrz hymn do Filipian.

On, istniejąc w postaci Bożej,
nie skorzystał ze sposobności,
aby na równi być z Bogiem,
lecz ogołocił samego siebie,
przyjąwszy postać sługi,
stawszy się podobnym do ludzi.
A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka,
uniżył samego siebie,
stawszy się posłusznym aż do śmierci -
i to śmierci krzyżowej.
Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył
i darował Mu imię
ponad wszelkie imię,
aby na imię Jezusa
zgięło się każde kolano
istot niebieskich i ziemskich i podziemnych.
I aby wszelki język wyznał,
że Jezus Chrystus jest PANEM -
ku chwale Boga Ojca.